

WITOLD JAKÓBCZYK

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNO-POLITYCZNA MARCINKOWSKIEGO

Na kilka lat przed jego zgonem a już po założeniu Bazaru i Towarzystwa Pomocy Naukowej zorientowały się władze pruskie w charakterze i celach działalności Marcinkowskiego. Naczelny prezes prowincji v. Arnim pisał w memoriale do ministra Rochowa: „...Marcinkowski... gotów w każdej chwili umrzeć za swój kraj i naród, ...ma zdecydowany wstręt do wszelkiego podstępstwa i tajności. Chce on tu swoją nacją w W. Ks. Poznańskim podnieść i odregenerować; ma miłosierne serce i zawsze otwartą kieszę dla potrzebujących rodaków za granicą, ale przeciwny każdemu politycznemu związkowi W. Księstwa z emigracją...”.

Zapewne też na tej dokumentarnej podstawie stwierdził M. Laubert, że Marcinkowski nauczył Polaków w Poznańskim jawnej, legalnej polityki. Bo dotąd znali tylko politykę w konspiracji. Ten świetny znawca dziejów zaboru pruskiego a wrogi nam i daleki od obiektywizmu historyk niemiecki utrafił, zdaje się, w sedno rzeczy. Bo zapoczątkowany przez zespół Marcinkowskiego kierunek tzw. „prac organicznych“ w istocie bardzo się różnił od celów i metod polityki powstańczej wielkiej emigracji, a głównie jej lewicy. Nie był radykalny. Zapewne szereg czynników złożyło się na te metody walki polskości o byt w Poznańskim: zarówno obserwacje Marcinkowskiego na Zachodzie, jak wymiana myśli w gronie ks. Czartoryskiego, oraz ocena sytuacji na miejscu po powrocie z zagranicy. Konieczność nacisku pruskiego zmuszała do wysiłku obronnego. Była to era zbiorowego działania za pomocą stowarzyszeń, zaobserwowana na Zachodzie a propagowana z entuzjazmem przez przywódcę poznańskiej lewicy Libelta oraz przez socjalizującego arystokratę Cieszkowskiego. Libelt był w owych latach około 1840 r. pełnym pomysłów inicjatorem — teoretykiem, gdy Marcinkowski miał umiejętności organizatorskie. I on był entuzjastą stowarzyszeń. W słynnej mowie z 2 lipca 1844 r. mówił m. i.: „...Pojedynczy podwajają swe zamiary i usiłowania, kiedy się łączą w stowarzyszenia

i miłością świętą powinności wiedzeni, nie szczędzą pracy ku podniesieniu tych bliźnich, których los dotąd niesprawiedliwy na niższym od nich stopniu pozostawił...". Ludzie z jego generacji przyznawali, że te nowe środki działania zbiorowego były zapożyczone z Zachodu, a celem działalności było zachowanie sił narodowych i wzmoczenie ich. Współczesny Marcinkowskiemu pamflet polityczny nazywał tę pracę zbiorową: „unarodowieniem cudzoziemskiego postępu“.

Nie przechowały się żadne enuncjacje Marcinkowskiego o jego programie narodowo-społecznym, będącym reakcją na politykę antypolską Flottwella. W 2 lata po śmierci lekarza polskiej społeczności wielbiciel Marcinkowskiego Motty sformułował tak jego program: „...Poznał, że: aby powstrzymać coraz groźniejszą nawałę germanizmu, aby dźwignąć moralnie i materialnie narodowość polską, trzeba ją pod względem oświaty, pod względem przemysłu, i handlu postawić na równi z pierwiastkiem niemieckim; że utworzywszy na posadzie narodowej mnóstwo specjalnych inteligencyj (tzn. specjalistów — zawodowców), opanowawszy przemysł i handel, zdobędzie się na Niemcach na pół wydartą ziemię, odejmie się germanizmowi powietrze żywotne...“. Zdania Mottego niemal pokrywają się z opiniami v. Arnima o celach Marcinkowskiego.

Dlaczego znalazł się na czele „prac organicznych“?

Zdaje się, że to autorytet Marcinkowskiego, zdobyty dzięki bezinteresownemu a nadzwyczajnemu poświęceniu dla ubogich chorych, łącznie z jego umiejętnościami organizatorskimi, praktycznymi i stosunkami z „bractwem rycerskim“ uczestników walki z 1831 r. złożyły się na jego późniejszą dyktaturę moralną w Księstwie w latach 1841—45.

Nie przybył z emigracji z gotowym, generalnym planem działania. Zadania wylaniali pomysłowi a pełni poświęcenia i zdolności ówczesni „organiczni aktywiści“, przeważnie uczestnicy walk w 1831 r. Tak zdaje się było z powstaniem Bazaru w 1838 r., właściwie przedsięwzięciem kupiecko-kapitalistycznym, któremu Marcinkowski nadać chciał charakter narodowo-samopomocowy. Po wielu staraniach udało się opracować statut spółki w 1842 r. W paragrafie pierwszym postanowili udziałowcy: „W celu podniesienia przemysłu oraz wpływania na postęp rolnictwa i ułatwienia zebrania się licznej publiczności w zamiarach dobroczynnych, zawiązało się „Towarzystwo do wystawienia Bazaru i sali w Poznaniu“. Zastrzegano, że przy wypuszczaniu kramów będzie się faworyzować polską młodzież, poświęcającą się przemysłowi.

Przewidywano, że po dwóch latach powołana zostanie komisja, która zajmie się założeniem szkoły agronomicznej „dla usposobienia dokładnych ekonomów, włodarzy i owczarzy”; przewidywano urządzenie wystaw dla poprawy gospodarstw włościańskich itd. Grono twórców Bazaru planowało, by stał on się ośrodkiem wielu innych poczynań „organicznych”. Marcinkowski dążył do uzyskania od współdziałalców zrzeczenia się dywidendy na cele narodowe: społeczne i kulturalne. Można sobie wyobrazić, ile wysiłku, argumentów, nalegań, perswazyj musiał użyć — a może i presji moralnej — by uzyskać tę zgodę. Na 145 członków zgodziło się na ten wniosek 84 osoby. Deklaracja z dn. 10 czerwca 1843 r., ułożona przez Marcinkowskiego, głosiła: „...ofiarujemy ku przędzemu i jak najrozleglejszemu osiągnięciu celu § 1 ...całą, na akcje nasze przypadającą dywidendę na korzyść dobra publicznego... dla dostarczenia funduszków ku rozszerzeniu i wzniesieniu przemysłu, handlu i rolnictwa narodowego służących”. Ponadto pozostał § 9, przewidujący wydzielenie $\frac{1}{3}$ dochodu Bazaru „na wzniesienie przemysłu, rękodziel, rolnictwa i handlu”. Ale w 1846 r., jeszcze za jego życia, uchylono ów paragraf na rok. On sam wkładał w dzieło Bazaru wiele starań i wysiłków wspólnie ze swymi współpracownikami i pomocnikami, z Mendychem i ks. Brzezińskim na czele. Inni popierali radą, wpływami i subwencjami szereg owych poczynań.

Marcinkowski nie mówił ani pisał — w dochoowanych materiałach — o stanie średnim, ale działał praktycznie w tym kierunku. Dwaj pierwsi kupcy bazarowi Gliszczyński i Kamiński ukończyli podobno przy jego pomocy handlową szkołę gdańską. Za poparciem Mielżyńskiego ulokował w Bazarze pierwszych polskich krawców: Malińskiego i Jasińskiego, a później i Frankiewicza. Do cukierni hotelowej sprowadził z Warszawy Erlickiego: namawiał do szewstwa młodego Hanowicza, ale ten rzucił ową naukę. Do Gdańska wysłał też Liszkowskiego, a następnie kierował tam swego chrześniaka, Tadeusza Muczковского. W korespondencji z ojcem jego doradzał, by chłopak już teraz uczył się pilnie rachunków i angielskiego. Bo tylko z pomocą porządnej nauki: „może wyjść na porządnego kupca, a innym mu być nie wolno. Bo teraz w każdym zawodzie stosowne naukowe wykształcenie potrzebne”. On też namówił młodego prawnika Konstantego Żupańskiego do przerwania się na handel księgarski, a ów został później bardzo zasłużonym i entuzjastycznym wydawcą wielu dzieł. Dopomagał też młodemu i ambitnemu Walentemu Stefańskiemu w prowa-

dzeniu drukarni. Gdy Cegielskiego usunięto z gimnazjum, Marcinkowski namówił go do założenia sklepu tzw. „żelaznego“ i postarał się o lokal w Bazarze. Gdy „Marcin“ leżał już śmiertelnie chory, otwarto ów skład na św. Michał 1846 r.

Marcinkowski pragnął, by Bazar stał się środowiskiem kontaktu szlachty z nowym elementem przodowniczym spośród mieszczaństwa. Współpracując w Tow. Pomocy Naukowej i w innych przedsięwzięciach z aktywnymi społecznikami obu ówczesnych obozów politycznych, dążył do ich konsolidacji w interesie ogólnonarodowym. Zbliżenie miało dokonywać się tak w konkretnych działaniach, jak też na płaszczyźnie towarzysko-rozrywkowej. Założono w tym celu Koło Towarzystwa na początku 1843 r. Celem było: „połączyć w gronie osób zamkniętym zabawę z pożytkiem i dobroczynnością. Członkowie zaliczają sobie wspólnie rzetelne towarzyskie pożycie, ugruntowane na wzajemnym dla siebie szacunku i opinii publicznej. Wpływać będą na to, aby nic nie nadwyrężało dobrej między nimi harmonii...“. I w tym Kasynie przeważali liczebnie ziemianie z grona „sztabu“, ale że nie zawsze byli w Poznaniu, więc faktycznie rej tam wiodli mieszczaństwo poznańscy: Mendych, Wilden, Krzyżanowski, Stefański, Kolanowski, Leitgeber, Krauthofer i inni. Na otwarciu, 22 stycznia 1843 r., obowiązki gospodarzy pełnili: Marcinkowski, Kolanowski, Libelt i Jarochoński. Na zebraniach wieczornych przemawiali nieraz: Libelt, Matecki, Lipski, Marcinkowski, Kalkstein; motywem przewodnim tych pogadanek było: jedność, równość i nadzieja na lepszą przyszłość. Zbliżeniu towarzyskiemu obu warstw miały też służyć bale w Bazarze. Podobnie przecież i w Czechach ówczesnych bale były jednym ze środków propagandowych odrodzenia narodowego. A jak Czesi propagowali zaprzestanie używania niemieczyny, tak u nas walczyli wówczas z arystokratycznymi nawykami posługiwania się francuszczyzną. Potępiano też tych nielicznych arystokratów, którzy objawiali zbyt daleko idącą ugodowość w owej erze dość łagodnego stosunku rządu do Polaków. Gdy dyrektor Ziemstwa Kredytowego Józef Grabowski wziął udział w urzędowym obiedzie pruskim, Marcinkowski sprzeciwił się później przyjęciu go do Koła Towarzystwa. Podobnie sprzeciwił się przyjęciu Bernarda Potockiego, pomawianego o scudzoziemczanie.

Prawdopodobnie w salce owego Kasyna Towarzystwa omawiano polsko-mieszczańską propagandę przedwyborczą do rady miejskiej w 1843 r. Akcja została uwieńczona pełnym sukcesem, gdyż do rady miejskiej weszła ruchliwa i patriotyczna większość

polska. Ogrodowicz został jej przewodniczącym a Marcinkowski jego zastępcą. W tym charakterze brał udział w szeregu komisji i przygotowywał memoriały i projekty. W toku starań Raczyńskiego o założenie szkoły realnej brał Marcinkowski udział w odpowiedniej komisji z rady miejskiej. Uzasadniał więc w memoriale z 30 stycznia 1844 r. konieczność nauczania w języku przystępnym i zrozumiałym dla młodzieży.

Nieraz zabierał głos w różnych sprawach budżetowych. Zapewne naoczny świadek wspominał o nim: „...w skromnej postawie, w jeszcze skromniejszym ubiorze, przysłuchując się na sali rozprawom obywateli z zupełną spokojnością, zdawał się nie brać udziału w całej sprawie, lecz kiedy rzecz doszła do kresu, gdzie uważał potrzebę wystąpienia, z taką biegłością wpadał w dyskusję, iż prawie zawsze wychodził zwycięsko“. Pod naciskiem polskich radnych od lipca 1843 r. zaczęto pisać protokoły rady w obu językach.

Gdy w grudniu 1844 r. powołano go do komisji, opracowującej projekty petycji posłów miasta do sejmu prowincjonalnego, Marcinkowski w liście z 28 stycznia 1845 r. pisał do Ogrodowicza o konieczności owych petycji. Jest to obowiązek przedstawicieli miasta, które odebrałoby im zaufanie. Nie wolno pomijać żadnej okazji w walce o prawa obywatelskie. „Kto nie korzysta z takich sposobności, dowodzi, że albo nie dba o dobro publiczne ...albo jest zupełnym niemowlęciem“. Możliwe, że wtedy, przy okazji debat rady miejskiej nad petycjami do sejmu, Marcinkowski wygłosił raz tak mocną mowę patriotyczną, że do pasji doprowadził radnych-Niemców, a Minutoli zgorszony wyszedł z sali. Wtedy to zaniepokojone mniejszości narodowe wołały podobno z przerażeniem: „Cóż się dzieje? Cały Bazar i całe Chwaliszewo zwały się na ratusz!“

Tymczasem grono skupionych około Marcinkowskiego ziemian wielkopolskich zabiegało też o własne interesy materialne. Jeszcze w okresie rządów Flottwella w prowincji, starano się o dalszą emisję drugiej serii listów zastawnych, by zdobyć sumę około 10 milionów talarów na podreparowanie zadłużonych majątków. W 1840 r. sprawa posunęła się nieco naprzód; zapewne współdziałał tu Marcinkowski, będący w dobrych stosunkach z Flottwellem. Przygotowywano tę sprawę w gronie bazarowym, wyznaczając poufne narady na 8 listopada 1840 r. Marcinkowski zapraszał Karola Stablewskiego listem z dn. 18 października tr. Pisał m. i.: „Ażeby więc obrady walnego zebrania (Ziemistwa) skuteczniej się odbywały, należy moim zdaniem

wszystkie przedmioty, a przynajmniej ważniejsze, na-przód obrobić i ...gotowe oddać pod obrady... Mam to mocne przekonanie, iż i Ty nie zechcesz się cofnąć od usługi publicznej..." Dopiero w 1842 r. rząd pozwolił Ziemstwu na wypuszczenie drugiej emisji 3¹/₂% listów zastawnych na sumę 11 milionów talarów.

Owo „bractwo rycerskie“ z 1831 r. zainteresowało się poważnie, w sposób naówczas stosowany, sprawą opieki nad wsią. Projekty stowarzyszeń w tym celu wychodziły zarówno z obozu lewicowo-radykalnego, jak i z umiarkowanie postępowego a nawet konserwatywnego. Wszystkie te projekty zostały jeszcze raz przedyskutowane w zespole Marcinkowskiego i ostatecznie opracowane zapewne zimą 1843/4 r. w postaci projektu stowarzyszenia „ku wzniesieniu oświaty i lepszemu bytu pomiędzy ludem wiejskim w W. Ks. Poznańskim“. W celu uzyskania współpracy oraz opinii Wojciecha Lipskiego, ruchliwego działacza z obozu tzw. wówczas „demokratycznego“, czyli pro-powstańczego, pisał doń Marcinkowski 23 kwietnia 1844 r.: „... Wiedząc, ile Cię dobro naszego ludu obchodzi, dla którego bratni mamy obowiązek, a jeszcze nic prawie nie zrobiliśmy, posyłam Ci szkic projektu do Towarzystwa, które by jednostajne postępowanie w tej mierze zaprowadzić mogło“...

Wstęp do projektu ustaw owego stowarzyszenia formułował założenia i cele tej akcji. Pisano tam: „W każdym bliźnim naszym, którego los pod względem oświaty i bytu materialnego niżej od nas samych pozostawił, uważać winniśmy brata wiekiem młodszego, któremu radą i uczynkiem przyjść w pomoc świętą mamy powinność, zastępując niejako sierotom rodziców. Właściciele, dzierżawcy, księża i nauczyciele po wsiach są żywymi drogami wprowadzenia cywilizacji i oświaty socjalnej pomiędzy lud wiejski. To wielkie powołanie wkłada na nich wielkie obowiązki, od których pełnienia żaden uchylić się nie powinien. Pełnienie tych obowiązków stanowi opiekę nad ludem, która obejmować musi: 1) wychowanie tak moralne jak naukowe, 2) pieczołowitość około zdrowia, 3) staranie o polepszenie wewnętrznego zarządu gospodarstwa, 4) stosunki rodzin i całych gmin, 5) stosunek panów do urzędników, służebnych i komorników po wsiach“. Dalej następowało szczegółowe rozwinięcie tych kierunków pracy oraz schemat projektowanej organizacji na powiaty. Rzecz pozostała jednak na papierze, bo wnet przejęło tę sprawę nowe Centralne Towarzystwo Rolnicze na całą prowincję.

Gdy jednak władze po roku rozwiązały ową instytucję, na której czele stanęli wybitni polscy działacze (1844/5), rzecz poszła w niwecz, jak wiele innych poczyniń i wysiłków pod zaborem pruskim.

Aktywna część społeczeństwa wielkopolskiego składała się z trzech ugrupowań, zróżniczkowanych wewnątrz siebie, nie stanowiących partij w dzisiejszym sensie. Zdaje się, że najliczniejszą była garść „bractwa rycerskiego“ (1831 r.) skupiona dokola Marcinkowskiego i jego „kuźni organicznej“, zbliżona ideowo do emigracyjnego Hotel Lambert. On sam nie był związany ani z ks. Adamem Czartoryskim, ani z żadną tajną organizacją w rodzaju węglarzy lub masonerii. Mniej liczna początkowo, a zasilona dopływem z Królestwa po 1843 r. była ówczesna lewica, radykalna społecznie a dążąca do rychłego powstania przeciw caratowi. Do 1845 r. wielu ludzi z tego obozu współpracowało z Marcinkowskim, a sam Libelt, głowa owej „lewicy“ poznańskiej, nieraz brał go w obronę przed niedowarzoną krytyką młodych zapaleńców, publikowaną w „Tygodniku Literackim“ Wojkowskich. Trzeci — bardzo nieliczny odłam — to indywidualiści, w rodzaju Raczyńskiego, Działyńskiego, Łukaszewicza. W walce o prymat idei i sukces nie przebiegano w środkach. Wielbiciel i przyjaciel „Marcina“, Trentowski, (pseud. Ojczyźniak), w książce wydanej w Paryżu w 1847 a dedykowanej „Cieniom wielkiego, dzielnego, przezacnego Karola Marcinkowskiego“ pisał, że intrygi, plotki i wicherzenie owych lewicowych „demagogów“ doprowadziły do nieporozumień między Marcinkowskim a Raczyńskim. „Potwarze, obelgi osobiste roznoszono wszędzie... Krzykniono nań mnogimi krtaniami, że nie chciał przystąpić do powstania; że gdyby to był uczynił, pociągnąłby za sobą patriotów i rzecz stałaby się inaczej; że przeto jest zdrajcą Kraju... Toż samo robactwo opadło go, które zagryzło Edwarda Raczyńskiego... Prawda, że nie zabili go demagogi; ale podali mu żółć, gdy konał; zatruli mu ostatnie dni cnotliwego a potrzebnego Ojczyźnie żywota... Marcinkowski nie przystąpił do powstania i wszystko spelzło na niczym...“

Marcinkowski po nieudalym wybuchu i aresztowaniach w lutym i w marcu 1846 r. pisał do Trentowskiego: „To pewno, że przez niecierpliwosć i nierozsądek przedsiębiorców scen dzisiejszych żywioł narodowy śmiertelną klęskę poniósł, że najdzielniejsi patrioci opuszczają ręce i zamykają kiesę, ażeby pod nazwiskiem »patriotyzmu« nie dopomagali nieświadomie dema-

gogom". On sam zapewne wyczuwał całkowity brak szans militarnych i politycznych dla powstania. Po wtóre zdawał sobie sprawę, że zapoczątkowane „prace organiczne“, tzn. kojarzące i organizujące życie społeczeństwa polskiego w różnych dziedzinach, pójdą w niwecz pod represjami pruskimi. Radykalizm niektórych propagatorów ruchu powstańczego był mu równie nieznośny jak konserwatyzm i brak programu społecznego w obozie Czarotoryskiego. Był przecież zawsze niezależny „od świata“ i ogromnie sobie cenil tę niezależność. Nie miał inklinacyj do tajnych organizacyj w rodzaju węglarstwa lub masonerii. Nie znosił ceremonij ani podporządkowywania się. Nawykł do kierowania i przodowania — tak autorytetem jak poświęceniem się.

Działalność ówczesnego grona „organiczników“ to zarówno forma na wskroś nowoczesna walki narodu podbitego o byt, jak i ciekawe zjawisko społeczno-kulturalne. W pamflecie politycznym współczesnym Marcinkowskiemu nieznanym nam autor nawoływał do nauki i pracy, do „unarodowienia cudzoziemskiego postępu“. Libelt pisał współcześnie: „...Nie budujemy więc u nas żadnego stanu, ...ale budujemy postęp, a do niego niech się garną ludzie wszystkich stanów, to jest wszystkich zatrudnień, i niech będzie jeden tylko stan prawych i oświeconych obywateli, których naród za swoich przewodników i reprezentantów uważać będzie, zaś droga i sposobność przejść w ich grono niech każdemu będzie dana...“ Stawiał więc tu sprawę formowania elity narodowej, kierującej życiem.

W owym okresie rozkwitu kulturalnego Wielkopolski i rozmachu organizatorsko-samopomocowego narodu podbitego pojawiały się koncepcje koordynacji owych poczynań organizacyjnych, które wówczas zwano organicznymi. Przecież i Cieszkowski stwierdzał: „Są siły, ale marnują się dla braku organizmu“ (tj. organizacji kierowniczej). Projektował udział wszelkich stronnictw i poglądów w „Towarzystwie przyjaciół postępu“: „Bez zrzekania się samodzielności swojej, bez wystąpienia z właściwego sobie stanowiska, bez wtłaczania się w ciasne jakie lub też czcze formuły... dostąpić możemy pełnej różnobarwnej i organicznej jedności... Albo się mylimy, albo organiczna doba dla nas zaświtała. Silne rozwinięcie poezji przed kilkunastu laty nastąpione, a dziś ustępujące znowu ściśle naukowemu kierunkowi, było tej doby zwiastunem... Przez organiczne więc skojarzenie dążeń... słowem przez nadanie życia wszelkiemu przedsięwzięciu obchodzącemu naukę, oświatę lub dobro powszechne, — zamierzone towarzystwo pewniej i prę-

dziej przyczyni się do wzmocnienia i rozszerzenia życia duchowego, niż... prywatnych osób usiłowania... Wiek nasz doszedł bowiem do świadomości idei organizacyjnej... Idea stowarzyszenia, będąca jednym z najważniejszych objawień owej organicznej spójni żywotności, mającej stanowić cechę dalszych dziejów ludzkości, ...rozwinąć się... powinna...“

Pamiętać należy, że w Poznańskim była najprzód praktyka: stowarzyszenia dla celów najpierw towarzysko-oświatowych, następnie gospodarczo-narodowych i oświatowo-narodowych (od 1835—1844), a potem dopiero przyszła wspomniana wyżej propaganda i filozofia społeczna, kojarząca ogólnoludzki postęp i metodę stowarzyszeń z narodowymi celami walki o byt. W walce tej, gdy nie było własnego rządu, zastąpić go musiał zespół elitarny przodowników narodowych oraz ujęcie masy narodowej w więź organizacyjną, by walka narodu była planowa i skuteczna. Organiczny znaczyło wówczas: organizujący, kojarzący, scalający, konsolidujący. Pisano z reguły „prace organiczne“. Raz tylko pojawił się ten zwrot w liczbie pojedynczej. Użył go Marceł Motty w artykule o Marcinkowskim w „Gazecie Polskiej“ z 7. XI. 1848 r. Był to organ prasowy Ligi Polskiej, wspaniałej koncepcji Cieszkowskiego, będącej po upadku powstania w 1848 r. znów nawrótem do metod legalnej, jawnej polityki, zapoczątkowanej przez „kuźnię organiczną“ Marcinkowskiego. Ten pracował pod hasłem oświaty i pracy, wyprzedzając pozytywistów warszawskich o 30 lat. Przeżył romantyzm za młodu, a później stał się prekursorem pozytywizmu narodowego.

W tym związku przypomnieć należy poprawkę prof. Pigonia do schematów nieścisłych a powierzchownych ujęć podręcznikowo-publicystycznych: „To tylko w naiwnych schematach podręcznikowych bywa tak, że wielkie prądy ideowo-społeczne wyskakują z dziś na jutro, wieczór zamiera jeden, a nazajutrz rano powstaje drugi. W rzeczywistości prądy takie, jak romantyzm i pozytywizm, przenikają się nawzajem głęboko, przez dłuższy czas rwą obok siebie siłując się i przemagając...“ W sytuacji narodu podbitego, ale odradzającego się i przebudowującego na nowoczesne społeczeństwo, prądy te były wyrazami i formami swoistej polityki narodowej. Romantyzm walki splatał się na przemian z pozytywizmem życia codziennego, nie efektownego, ale upartego i wytrwale kontynuującego instynkt życia mas narodowych. Życie to doskonalili i organizowali w sposób euro-

pejski, ale z pełnym polskim idealizmem przodownicy typu Marcinkowskiego: ludzie mądrzy, dobrzy i dzielni.

Motty pisał o nim 7. XI. 1848 r. w „Gazecie Polskiej“ w drugą rocznicę jego zgonu.„Nie mając życia publicznego, nie mając rządu, który by myślał o dobru naszym, musimy sami myśleć, sami radzić o sobie, jeśli zaginać nie chcemy. Marcinkowski wskazał nam tę konieczność, wskazał nam konieczność zespolenia sił pojedynczych, słabych, w siłę zbiorową, potężną, wskazał nam konieczność ciągłej organicznej pracy nad dźwiganiem narodowości naszej, niezbędności wspólnego środka dla rozproszonych kólek narodowego życia.

Marcinkowski był Ligą przed istnieniem Ligi, był owym środkiem, z którego wychodziły wszystkie narodowe przedsięwzięcia, w którym się koncentrowało całe życie polskie W. Księstwa... Marcinkowskiego dla nas tylko instytucja zastąpić może... dlategośmy się po jego śmierci instytucji chwycili, wszyscyśmy się bowiem przekonali, że bez władzy moralnej żyć nie możemy...”

I to było jego pierwsze za grobem zwycięstwo.